

Dariusz Gawin

Warszawa 1944: oślepiający blask wolności

Powstanie Warszawskie to centralne wydarzenie polskiej historii XX wieku. W tej wielkiej bitwie streszcza się sens polskiego losu ostatniego stulecia, losu rozumianego nie tyle jako przeznaczenie, fatum, ile raczej jako udział, czyli to, co przypadło Polakom z całych tych stu lat. Należy bowiem unikać takiego myślenia o Powstaniu, które rzecz całą zamyka w majestatycznych stereotypach wielkiej tragedii. Patos pozornie tylko dorasta do sensu wydarzenia, daje zwodnicze poczucie okiełznania tego wielkiego i tajemniczego problemu, jakim jest Powstanie. Kiedy zatem twierdzę, że Powstanie streszcza w sobie sens polskiego losu w XX wieku, nie chodzi mi o to, że owym sensem jest tragedia, czyli korowód krwawych perypetii prowadzących do ostatecznej katastrofy bohaterów. Żadne bowiem *katharsis* nie płynie z zakończenia powstańczego dramatu. Zatem nie fatum, ale też nie przypadek. Nieszczęście, klęska, ale nie tragedia w bel-ferskim rozumieniu tego słowa. Ci, którzy mówią o tragedii, sądzą, że to słowo rozstrzy-

ga już całą sprawę, że ujmuje i wyczerpuje sens tego wszystkiego, co stało się w Warszawie w sierpniu i wrześniu 1944 roku, bo stoi za nim autorytet Eurypidesa, Corneille'a, Szekspira. Nic bardziej fałszywego. Nazwanie Powstania losem, udziałem, jaki przypadł Polakom z całej historii dwudziestego wieku – to dopiero początek, to ledwo pierwszy krok na drodze, która może przybliżyć nas do przeniknięcia tajemnicy Powstania.

Czasem, gdy pozornie wiemy o jakimś wydarzeniu już wszystko, gdy wmówiono nam, że wszystko już zostało powiedziane i dawno już ustaliły się retoryczne tropy – warto spojrzeć na rzecz całą z zewnątrz. W wypadku Powstania ćwiczeniem z patrzenia z dystansu mogą być *Szkice piórkiem* Andrzeja Bobkowskiego. Z drugiego końca kontynentu, z najważniejszej stolicy zachodniej Europy przyglądał się uważnie temu, co działo się w Warszawie. Przenieśmy się więc na dłuższą chwilę nad Sekwanę w sierpniu 1944 roku, zanim znów powrócimy nad Wisłę¹.

¹ Andrzej Bobkowski, *Szkice piórkiem*, Paryż 1957.

2 sierpnia 1944 roku Bobkowski zanotował w swoim dzienniku: „Polska Armia Podziemna rozpoczęła wczoraj otwartą walkę o uwolnienie Warszawy. Po co? Myśli, myśli, pełno myśli i obawa słów, z których każde mogłoby być niewłaściwe”. Amerykanie odcinają Bretanię, zdobywają Rennes, przełamują niemiecki front. W tym samym czasie w Warszawie „straszliwe walki”, miasto „zamienia się w piekło” – walczy „właściwie cała ludność. A Rosjanie przyglądają się. Jak Niemcy wyrzną Polaków, to Rosjanie zajmą Warszawę. Będzie to zawsze o kilkadziesiąt tysięcy najlepszych obywateli mniej, czyli o kilkadziesiąt tysięcy przeciwników komunizmu i sowieckiej Polski mniej. To już jest całkiem jasne”. Rodzą się sprzeczne myśli, także naturalna pokusa, aby w wydarzeniach dostrzec kolejny przejaw przeznaczenia ciężącego nad Polską: „Bądźmy szczerzy (...) emigracja to nie ucieczka DLA Polski, to ucieczka OD Polski, od grobów, od nieszczęść, od ciągłych próżnych wysiłków. Ucieczka od ciągłego kłopotu, od ciągłej pracy bez wynagrodzenia, od entuzjastycznej śmierci”. 13 sierpnia – po wysłuchaniu fragmentów przemówienia Tomasa Arciszewskiego, następcy Prezydenta RP, do walczącej Warszawy – Bobkowski notuje: „Dlaczego skazuje się tych młodych na tyle bohaterstwa, o którym nikt nie będzie chciał wiedzieć? Rosja, jak zawsze, nie chce tej Polski i takiej Polski, jaką ona sama chciałaby być. Niemcy i Rosjanie unicestwiają TO SAMO, są zgodni w unicestwieniu TEGO SAMEGO. Niemcy na pożegnanie, Rosjanie na powitanie.”. Paryż, przygnieciony upałem, coraz niecierpliwiej czeka na Amerykanów – „po ulicach jeżdżą rozebrani Niemcy i rozebrane Paryżanki”. Bobkowski: „Myślę o tych chłopcach i dziewczętach w Warszawie, o tych wspaniałych chłopcach, którzy chcą albo po prostu muszą umierać w słońcu. Dlaczego los skazuje nas zawsze na tyle bohaterstwa? We wszystkich komunikatach radiowych o Warszawie wyczuwa się skrępowanie. Za wiele bohaterstwa. Jesteśmy znowu sami razem z tym czymś, co tylko my potrafimy pojąć i zrozumieć. Byłe kto lub byłe co żąda od nas ofiary życia i – otrzymuje ją (...)”. Kolejne dni. Znów

upalna pogoda, odwrót Niemców. W mieście panuje przedziwna atmosfera, mieszanina sielanki i narastającej grozy. Wreszcie wybucha paryskie powstanie: „Po południu odgłosy strzelaniny ulicznej. Samochody niemieckie jadące ulicami strzelają od czasu do czasu na wszelki wypadek. Już nikt nie wychodzi na ulicę. Podobno gmach Prefektury Policji się pali i na Bd. Saint-Michel są ‘walki’. Paryż stara się naśladować Warszawę. Na naszym merostwie ‘Resistance’ destytuowała już mera i odbyły się tymczasowe wybory. Nasz młodzieniec z hotelu został wybrany *conseiller municipal* (radny miejski) i wobec tego pijemy na dole za jego zdrowie. Wszystko to jest podniosłe jak co najmniej jakiś wodewil Labiche’a. Mam ochotę ciągle się śmiać. Przychodzą inni młodzi – jeden na czterech ma jakiś damski pistolecik nie większy od puderniczki. Ale to nie szkodzi – robimy Rrrrewolucję, obalamy mera, aresztujemy kolaborantów.”. Następnego dnia docierają informacje o zawartym przez Ruch Oporu porozumieniu z niemieckim garnizone. Niemcy obiecali nie atakować gmachów publicznych zajętych przez powstańców i zapowiedzieli wycofanie się z miasta. W zamian Francuzi obiecują rozejm. Bobkowski: „Wspaniałe. Postrzelali, nadmuchali Niemcom pająków do tyłka i po jednym dniu ugoda. I Niemcy, i oni przestają pukać, ludzie wychodzą sobie na spacer, i po herbacie. Spokojnie czeka się na łaskawe wkroczenie Amerykanów. A kiedyś, kiedyś wszystko razem będzie się nazywać ‘bohaterskim zrzuceniem jarzma okupanta przez patriotów francuskich i lud Paryża’ itd.”. W tym samym czasie w Warszawie, w której się „nie pertraktuje i nie gada” – „piekło”. W końcu przychodzi 25 sierpnia. Przy Pont d’Austerlitz narasta gwar. Bobkowski podjeżdża rowerem – wreszcie są! Pierwsze czołgi, ciężarówka. Amerykanie. „Stoję pod drzewem, patrzę i wydaje mi się, że śnię. Ale nie. Jadą ciągle nowi. Zielone koszule, spodnie i getry. To już ci inni. Ci, na których czekało się tyle długich lat, już naprawdę ONI. W niecałe trzy miesiące po wyładowaniu są w Paryżu. Wyglądają wspaniale. To wjeżdża inny świat, wjeżdża wolność. Może niedoskonała, może...

Warszawa 1944: oślepiający blask wolności

Dariusz Gawin

może..., ale czym jest ta garść zrzutów, która panowała dotąd i która nadchodzi na wschodnią połowę Europy teraz, w tej chwili (...).... łąpię się na tym, że sam do siebie krzyczę po polsku z dzikim entuzjazmem: 'Oni żują gumę'. I śmieję się sam z siebie". Ale za chwilę nagle zmiana nastroju. Bobkowski bezwiednie zaczyna płakać. Obok zatrzymuje się kolumna wojskowych amerykańskich ambulansów, kierowanych przez młode i ładne dziewczęta. Jedna z nich patrzy zdziwiona i znad kierownicy pyta go po angielsku, dlaczego płacze. „Jestem Polakiem i myślę o Warszawie – pada odpowiedź. – Oni tu mogą być szczęśliwi, nam jeszcze nie wolno". Dziewczyna rozładowuje chwilę kłopotliwego milczenia, częstując Bobkowskiego *chesterfieldami*: „paliłem go, myśląc, że jest w nim świat, który pewnych rzeczy nie jest w stanie pojąć. Może dlatego, że on sam nigdy nie był zmuszony do palenia niczego gorszego od *chesterfielda*. Ulicami jechały czołgi i samochody, a nad tym szczęśliwym miastem płynął jeden wielki krzyk radości”.

*

W relacji Bobkowskiego najważniejsze jest jedno zdanie – zdanie, w którym Bobkowski pisze, że Niemcy i Rosjanie „unicestwiają TO SAMO, są zgodni w unicestwieniu TEGO SAMEGO”. Czym jednak jest owo „to samo”, o którym nic bliżej autor *Szkiców piórkim* nie pisze, a które prowokuje do działania radykalnie złą wolę dwóch totalitaryzmów? Wskazówką może być tutaj głos samej walczącej Warszawy. 1 września w przemówieniu radiowym, nadanym ze stolicy, Delegat Rządu RP na Kraj Jan Stanisław Jankowski zawarł myśl, w której odnajdujemy przyczynę klęski politycznej Powstania i źródło jego wspaniałej legendy: „Chcieliśmy być wolni i wolność sobie zawdzięczać”. Tego samego dnia generał Tadeusz Bór-Komorowski, również w powstańczej audycji, powiedział: „Walcząc wszędzie, nie

mogliśmy być bierni na własnej ziemi. Rozstrzygający bój o Warszawę nie mógł być stoczony tylko obcymi siłami. Naród, który chce żyć w wolności, nie może być bierny w momentach, w których decydują się jego losy”². Wolność osiągnięta własnymi siłami – to właśnie było owo COŚ, to była „zbrodnia”, za którą z równą bezwzględnością skazali Warszawę na unicestwienie Hitler i Stalin. W tym słowie streszczał się sens walki stolicy. Kiedy ogląda się zdjęcia z pierwszych dni Powstania, uderza niezwykle blask bijący z twarzy. Ludzie fotografowani wtedy w Warszawie są piękni, jakby rozświetleni od wewnątrz. Nie ma w nich niczego ciemnego, niczego brudnego, nie ma śladu szarości czy banalności. W tych oczach, w spojrzeniach, w gestach jest ślad owego CZEGOŚ, o czym pisał Bobkowski – jest rzeczywiście wolność. Tu właśnie – w oślepiającym blasku wolności, bijącym z tych pierwszych dni, leży źródło całego piękna legendy Powstania, która zrodziła się z tych dni, pomimo całej potworności, grozy i cierpienia następujących dwóch miesięcy. To abso-

lutnie pierwotne i podstawowe doświadczenie wolności odnajdujemy w wielu relacjach powstańczych. Może najbardziej dobitnie rzecz całą wyraził Jerzy Braun w swoim tekście „Czasy ekstatyczne”, opublikowanym w 1948 roku w Tygodniku Warszawskim (ostatni moment, gdy w Polsce Ludowej można było tak otwarcie pisać o tamtych dniach). Braun tak wspominał początek Powstania: „Ekstaza wolności napełnia serca, przyspiesza oddech w płucach, wzbiera w ulicach. To nic, że domy płoną, że szeregi ludzi z tobołami na plecach i w łachmanach uciekają z Woli, Czerniakowa, Górnego Mokotowa, Powiśla. Wielkie, zapamiętałe odprężenie prostuje grzbiety. Można znieść wszystko, byle strącić z karków nieznośny ciężar, byle nareszcie być sobą. Tego szczęścia nie pojmie nikt, kto go nie dozna-

² Patrz: Andrzej Krzysztof Kunert, *Rzeczpospolita Walcząca. Powstanie Warszawskie, kalendarium*. Przedmowa Władysław Bartoszewski, Warszawa 1994, s. 236 i nast.

wał. Na skrawku ziemi długości i szerokości paru kilometrów, natłoczonym ludźmi, podmiowanym nastrojami piwnicznymi, rozkrojonym na kilka osobnych, odciętych od siebie obozów warownych, otoczonych zewsząd, burzonych nieuchronnie bombami, znajdującym się już od pierwszych dni w sytuacji strategicznie beznadziejnej – ta wciąż płonąca świadomość: jesteśmy wolni!”³. Inny autor Tygodnika Warszawskiego, Władysław Siła-Nowicki, tak wspominał te chwile: „Warszawa była pijana wolnością. Ludzie, którzy nie przeżyli Powstania, ludzie, którzy będąc w samym mieście, znajdowali się od początku w blokach i dzielnicach opanowanych przez Niemców – nie rozumieją nigdy tego oddechu wolności, którym zachłysnęła się Warszawa 1 sierpnia 1944 roku i który wystarczył jej na dwa straszliwe miesiące walki coraz bardziej beznadziejnej”⁴. Trzeba wreszcie przypomnieć także i to, że w nocy z 1 na 2 sierpnia hasło dla posterunków Armii Krajowej brzmiało: „Warszawa”, a odzew: „Wolność”⁵. Rozrzucane po całym milionowym mieście, zamienionym w pole bitwy, powstańcze stanowiska wyznaczały granice kręgu wolności Polaków, z którego bił blask dumy i nadziei. Dalej była ciemność, czyli Niemcy.

To prawda – wystarczy choć raz w życiu przeczytać *Monizę Clavier* Mrożka, aby na zawsze zapamiętać scenę przyjęcia w weneckim hotelu Excelsior, gdy bohater, chcąc pokryć własne zmieszanie, pokazuje na braku w uzębieniu, wołając: „O, tu, wybili, panie, za wolność wybili!”. Właśnie dlatego, że należymy do pokolenia wyuczonego podejrzliwości wobec patetycznej, złej literatury bogoojczyźnianej, powinniśmy bez uprzedzeń próbować zrozumieć sens tego, co o własnej walce mówiła powstańcza Warszawa. Bo też wolność, o której mówił Jankowski, nie jest groteskowo napuszoną wolnością rodem ze złej, pseudoroman-

tycznej literatury. Zła literatura rodzi irytację krytyków, ale nie przyciąga uwagi radykalnego zła. Nie trzeba jej unicestwiać, wystarczy ją wyśmiać. Najlepszym dowodem, że o inną wolność wtedy chodziło w Warszawie, była reakcja Hitlera i Stalina – reakcja przerażająco poważna.

*

W całym bowiem świecie ludzkim nie ma dla imperiów radykalnego zła rzeczy bardziej obraźliwej, bardziej uwłaczającej i prowokującej niż owo COŚ, które z całą mocą rozbiło w Warszawie 1 sierpnia. Stąd zaciekłość i bezwzględność ataku, stąd gotowość do sięgnięcia po wszelkie środki, aby warszawski krąg wolności rozerwać i zniszczyć. Bowiem, o czym często zapominamy, w postępowaniu Stalina – a także Hitlera – w pewnych szczególnych sytuacjach odgrywały zasadniczą rolę czynniki zupełnie innego rodzaju niż wyłącznie racjonalna, militarna kalkulacja. Stalina przedstawia się często jako racjonalnego polityka imperialnego. Cyniczni realiści pytają więc: jak można robić mu zarzut ze wstrzymania ofensywy na Warszawę, skoro Powstanie było politycznie wymierzone w jego interesy? Zgoda, Stalin nie miał żadnego interesu w pomaganiu Warszawie, ale dopowiedzmy to, co w tym rozumowaniu jest *implicite* – postępowanie Stalina jest racjonalne, jeśli jego celem była sowietyzacja Polski, a więc włączenie jej do swego totalitarnego imperium. Aby ten cel zrealizować, gotów był posłużyć się wszelkimi środkami, w tym również tymi o totalitarnym, czyli w istocie ludobójczym charakterze.

Zniszczenie Warszawy z czterdziestoma tysiącami zaprzysiężonych żołnierzy Armii Krajowej, zniszczenie siedziby Komendy Głównej AK, Delegatury Rządu RP na Kraj, Rady Jedności Narodowej, namiastki parlamentu polskiego, central konspiracyjnych partii politycznych, podziemnej prasy – leżało w żywotnym interesie tak Stalina, jak i Hitlera. Jak pisał Bobkow-

³ Jerzy Braun, *Czasy ekstatyczne*, Tygodnik Warszawski. Pismo katolickie poświęcone zagadnieniom życia narodowego, Warszawa, nr 31-32, 1948.

⁴ Marian Władysław Lis, ps. – właściciel: Władysław Siła-Nowicki, *Powstanie Warszawskie*, Tygodnik Warszawski. Pismo katolickie poświęcone zagadnieniom życia narodowego, Warszawa, nr 31, 1947.

⁵ Teresa Sułkowska-Bojarska, *Sierpień – wrzesień 1944. Codziennosc*, Londyn 1993, s. 13.

Warszawa 1944: oślepiający blask wolności

Dariusz Gawin

ski, Stalin tak czy inaczej musiałby pozbyć się tych dziesiątków tysięcy – co najmniej dziesiątków tysięcy ludzi, którzy tworzyli rdzeń wolnej, choć konspiracyjnej Polski. Aby stworzyć sowiecką Polskę, trzeba było tych ludzi zniszczyć, złamać, zesłać na Syberię, zastrzelić w piwnicach bezpieczeństwa, tak czy inaczej wyeliminować. Czekanie Stalina na dopełnienie się klęski Powstania wynikało zatem z tej samej kalkulacji, z jakiej zrodziła się decyzja o rozstrzelaniu dwudziestu tysięcy polskich oficerów w Katyniu, Charkowie i w innych obozach jenieckich w 1940 roku. Nie była to kwestia politycznej taktyki, lecz ideologicznej strategii. Za każdym razem chodziło o świadomy akt totalitarnej inżynierii społecznej, o świadome przekształcanie Polski poprzez eksterminowanie przede wszystkim inteligencji, elity intelektualnej, politycznej, państwowej. Prawda – różnica pomiędzy Hitlerem a Stalinem polegała na tym, że pierwszy chciał Warszawę zetrzeć z powierzchni ziemi raz na zawsze, drugi chciał ją „tylko” zsovietyzować. Gdyby dostał ją względnie niezniszczoną, ograniczyłby się zapewne do zabicia, do wywiezienia kilkunastu, kilkudziesięciu tysięcy najbardziej niebezpiecznych, antysowieckich „elementów”. Samo miasto jako suma budynków, placów, ulic przetrwałoby tę chirurgiczną operację – tak jak przetrwała ją Praga czeska, dzisiaj tak podziwiana przez turystów z całego świata. Skoro jednak okoliczności rozwinęły się w taki sposób, że eksterminacja elity musiała pociągnąć za sobą zagładę miasta i śmierć dodatkowych stu kilkudziesięciu tysięcy ludzi – nie wahał się ani chwili. Względy militarne, taktyczne, na koniec po prostu ludzkie nie odgrywały żadnej roli wobec nadrzędnego celu wynikającego z totalitarnej logiki, z totalitarnej dyspozycji kierującej sowieckim imperium. Dokładnie w taki sam sposób – jako akt świadomej totalitarnej inżynierii społecznej – można określić charakter polityki niemieckiej względem Warszawy. Mamy w tej mierze pierwszorzędne świadectwo, pochodzące z samego

szczytu nazistowskiej hierarchii, bo od samego reichsführera SS Heinricha Himmlera. Przemawiając jeszcze w trakcie Powstania do grupy wysokich oficerów SS, Himmler, który osobiście 1 sierpnia zawiadomił Hitlera o wybuchu walk w Warszawie, tak relacjonował przebieg tego spotkania: „Mein Führer, moment jest niesympatyczny. Z punktu widzenia historycznego jest [jednak – D. G.] błogosławieństwem, że ci Polacy to robią. W ciągu pięciu – sześciu tygodni pokonamy ich. Ale wtedy Warszawa – stolica, głowa, inteligencja tego niegdyś szesnasto, siedemnastomilionowego (sic!) narodu Polaków będzie starta. Tego narodu, który od 700 lat blokuje nam Wschód i od pierwszej bitwy pod Tannenbergiem [tj. Grunwaldem; drugą była zwycięska bitwa z wojskami rosyjskimi w 1914 roku – D. G.] ciągle nam staje na drodze. Wtedy polski problem dla naszych dzieci i dla wszystkich, którzy po nas przyjdą, a nawet już dla nas – nie będzie dłużej żadnym wielkim problemem historycznym. Ponadto wydałem rozkaz, żeby Warszawa została doszczętnie zniszczona”. Hitler zaaprobował rozkaz Himmlera ⁶.

W tej rozmowie zawiera się wyjaśnienie przyczyn niewyobraźalnego okrucieństwa okazanego Warszawie przez Niemców. Z militarne punktu widzenia konieczność opanowania sytuacji w Warszawie, głównym węzłem komunikacyjnym środkowej Polski, była oczywista. Jeśli niemiecka 9. Armia miała zatrzymać Front Białoruski Rokossowskiego, musiała dysponować bezpiecznym zapleczem. Ale decyzja wymordowania całej ludności milionowego miasta, bez względu na wiek, płeć, bez względu na to, czy skazani na śmierć brali czynny udział w walkach, czy też nie – nosiła charakter jawnie ludobójczy, wykraczający daleko poza kroki niezbędne do prowadzenia wojny. Tu nie chodziło już o wojnę – tu chodziło o zagładę, o totalne unicestwienie. Na podstawie osobistego rozkazu Himmlera, w pierwszych dniach Powstania Niemcy wymordowali (głównie na Woli, ale także na Ochocie, Mokotowie) pięćdziesiąt

⁶ Andrzej Kunert, dz. cyt., s. 7 i nast.; tu także rozkaz Himmlera, który według zeznań von dem Bacha brzmiał: „Każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców. Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma być stworzony zastraszący przykład dla całej Europy”.

tysięcy ludzi – starców, kobiet, dzieci, wszystkich, którzy znajdowali się w zajmowanych przez nich kwartałach miasta. Na Woli, wzdłuż Wolskiej, Górczewskiej, są dziesiątki podwórek, placów fabrycznych, gdzie rozstrzelano po tysiąc, po dwa tysiące ludzi. Pięćdziesiąt tysięcy ludzi zabitych w tak krótkim czasie to efektywność porównywalna z najbardziej wydajnymi obozami zagłady z czasów holocaustu. Później wprawdzie udało się wywalczyć prawa kombatanckie dla powstańców, zapisane w warunkach kapitulacji, ale dalsze decyzje Hitlera ciągle posiadały wyraźnie totalitarny charakter. Jaki bowiem militarny sens miała decyzja o wygnaniu całej ludności miasta i rozkaz całkowitego, metodycznego zburzenia tego, co pozostało z niego po dwóch miesiącach walk? Decyzja w istocie o absolutnie wyjątkowym charakterze, przekraczająca swym okrucieństwem, koncentracją złej woli i bezwzględności wszystko, co wydarzyło się w tej wojnie, z wyjątkiem tylko zagłady Żydów. Warszawę spotkał los gorszy od Berlina – bowiem stolica Niemiec, choć potwornie ucierpiała w trakcie oblężenia i szturmów w kwietniu i maju 1945 roku, nigdy jednak nie została całkowicie wyludniona. Berlińczycy w piwnicach przetrwali walki i po ich zakończeniu zaczęli powracać do życia. Prawda, były masowe gwałty, odwet, bezprawie, ale Niemcy nie utracili swojego miasta i nigdy nie pojawił się pomysł, żeby stolica Niemiec miała być obrócona w bezludne morze ruin. Tymczasem Warszawa przez ponad trzy miesiące po prostu nie istniała – resztki milionowego miasta systematycznie grabiono (to też wątek zupełnie dziś zapomniany – setki, być może tysiące wagonów mebli, futer, dzieł sztuki, najróżniejszego dobytku wywiezionego do Rzeszy jesienią 1944 roku z Warszawy) i po ograbieniu palone, wysadzone w powietrze. Jakież to mogło mieć sens militarny? W czym przyczyniało się do obrony narodu niemieckiego?

*

Kluczem do zrozumienia tej wyjątkowej gwałtowności Powstania, skali okrucieństwa Hitlera, bezwzględności Stalina, heroizmu żołnierzy AK, cierpień ludności cywilnej jest absolutnie

graniczny charakter tego zdarzenia w kategoriach filozofii politycznej. Dramat sierpniowych dni 1944 roku oddaje Bobkowski za pomocą dwóch kontrapunktowo łączonych ze sobą wątków. Paryż to przybierający na sile strumień nadziei i radości. Warszawa przeciwnie – to osuwanie się w klęskę, a później w zagładę. Sarkazm Bobkowskiego w stosunku do Paryża jest wprost proporcjonalny do odległości dzielącej stolicę Francji od stolicy Polski nie tyle w przestrzeni, ale przede wszystkim w hierarchii dziejowej ontologii. Powstanie paryskie to wydarzenie rozgrywające się wewnątrz „normalnej” historii, w której toczy się mniej lub bardziej poważne rozgrywki, kalkuluje zyski i straty; Powstanie Warszawskie, choć rozpoczyna się również od kalkulacji politycznych i militarnych, dosyć szybko zostaje wyizolowane z „normalnej” historii i później jego los rozgrywa się już na samej krawędzi dziejów, przy ich granicy, poza którą rozpościera się nieludzkie. To dlatego działanie zbiorowości i jednostek w takich warunkach zostało sprowadzone do spraw elementarnych, do czynników podstawowych – do rozstrzygającego „albo – albo”, którego krańce znaczyła wolność lub zagłada.

Fizycy twierdzą, że zetknięcie się materii i antymaterii przyniosłoby najbardziej niszczącej eksplozję, jaka mogłaby wydarzyć się w naszej fizycznej rzeczywistości. Czymś takim właśnie dla świata polityki – sytuacją graniczną, przekraczającą realia historycznej normy – było Powstanie Warszawskie. Tak jak zetknięcie materii i antymaterii wykracza poza normy istniejącego świata materialnego, tak Powstanie Warszawskie przekroczyło granice normalnej polityki, normalnej wojny (jeśli w wypadku ostatniej wojny światowej można w ogóle mówić o jakiejś normie), ponieważ było zetknięciem najbardziej pierwotnej wolności politycznej z najbardziej radykalną wersją zniewolenia, jaką reprezentowały oba totalitaryzmy dwudziestowieczne.

Wolność rozumiana jako pierwotny żywioł polityki od początku zachodniej tradycji związana była z miastami. Miasto (*polis, civitas*) stanowiło miejsce, w którym pojawić się może wol-

Warszawa 1944: oślepiający blask wolności

Dariusz Gawin

ność obywatelskiego życia (w języku polskim zresztą oba wyrazy: miejsce i miasto mają ten sam rdzeń). Tutaj pojawia się przestrzeń do budowania wspólnoty politycznej. Właśnie wspólnoty politycznej – *koinonia politike*, a nie – społeczeństwa po prostu. Ludzie wszystkich czasów, wszystkich cywilizacji i kultur żyli, żyją i będą żyć w społeczeństwach. Tylko ludziom Zachodu – a i to nie zawsze w ich historii – zdarza się żyć we wspólnotach politycznych. Naturalnie, taka wspólnota jest również społeczeństwem – posiada swoją skomplikowaną strukturę funkcjonalną, swoje obyczaje, normy, swoje terytorium, dobra materialne, sztukę, architekturę. Ale rzeczą najważniejszą w tej wspólnocie nie jest nic materialnego, nic uchwytnego zmysłami, nic, czego można dotknąć i co można poczuć. Tą rzeczą jest wspólna sprawa, *res publica*. Z tej nieokreślonej, a najważniejszej w świecie ludzkim rzeczy wypływają dopiero instytucje i wartości – takie jak niepodległość czy państwo; dopiero wokół niej zawiązują się interesy, tysiączne nici ludzkich dążeń, planów; dopiero na tej podstawie utkana jest polityka, gospodarka, kultura. Na co dzień wszystkie te wymiary życia społecznego przesłaniają istotę polityczności. Ale w chwilach granicznych, w chwilach, gdy zbiorowość staje na granicy unicestwienia, waga wolności jako fundamentu już nie polityki, niepodległości, lecz polityczności po prostu – staje się palącą, uderzającą oczywistością, staje się sprawą życia lub śmierci. Hitler pragnął unicestwienia (a nie tylko militarnego pokonania) Warszawy dlatego właśnie, że chciała być wolna. Nie zadowoliliby go nic innego niż totalne unicestwienie, ponieważ nie ma bardziej radykalnego zaprzeczenia wolności, bardziej radykalnego zaprzeczenia polityczności niż totalitaryzm dwudziestowieczny, który ludzi zmieniał przemocą w trzodę, w bydło utrzymywane przy życiu bądźż zarzynane w dle uznania.

Gdy zabraknie tej SPRAWY, zostaje bezwładna materia życia, zostają rzeczy bezwolne w swym fizycznym otępieniu. Zostaje miasto jako materia, jako budynki, jako sprzęty domowe, książki, meble. Jednak już starożytni wiedzieli,

że gdzie przepada owa niematerialna SPRAWA łącząca ludzi w obywatelską wspólnotę, prędzej czy później także biologiczny, a wraz z nim również materialny, fizyczny wymiar społecznego istnienia zostanie zniszczony, zawłaszczony, tak czy inaczej zostanie skazany na zaturę.

Miastem – miejscem, w którym pojawia się polityczność w najbardziej pierwotnym sensie, jest właśnie Warszawa w czasie Powstania. Polakom odebrano w 1939 roku państwo. Cały wymiar nowoczesnej, instytucjonalnej polityki, służący do administrowania życiem społecznym wielomilionowej zbiorowości ludzkiej, został zniszczony. Polacy mieli być obrócenii w trzodę, w bezwolne stado poddane woli swoich nowych panów. Jednak nie przyjęli – w przeważającej większości – swej klęski do wiadomości, tak jak uczynili to Francuzi. Podjęli walkę w odruchu najbardziej podstawowej niezgody na nową rzeczywistość. Stopniowo z terroryzowanej trzody zmienili się w społeczność walczącą i zorganizowaną. Ta wola bycia wspólnotą domagała się miejsca, w którym mogłaby stać się wolą powszechną, SPRAWĄ publiczną – *res publicą*. Takim miejscem stała się właśnie Warszawa jako miejsce fizyczne. Ale jeśli było to miejsce, gdzie ujawnił się najbardziej podstawowy wymiar polityczności, to Warszawa była czymś o wiele więcej niż „tylko” miastem w sensie fizycznym. Była właśnie wspólnotą obywatelską, wspólnotą polityczną.

Wspólnota polityczna – arystotelesowska *koinonia politike* – nie zna rozróżnień na elementy funkcjonalne, na które dzieli się nowoczesne społeczeństwo. Jedną z najbardziej uderzających różnic, dzielących ją od społeczeństw nowoczesnych, jest ścisłe zespolenie funkcji politycznych i militarnych. Wspólnota obywatelska jest polityczna w naszym rozumieniu tego słowa, jeśli stanowi prawo i podejmuje decyzje polityczne na Zgromadzeniu Ludowym (eklezji); jest wspólnotą obywateli – żołnierzy, jeśli podejmuje walkę z wrogiem. Dokładnie ten rys Powstania przesądza o jego wyjątkowym, trudnym do zrozumienia w kategoriach nowoczesności charakterze. We wszystkich relacjach o Powstaniu podkreślano

fakt zupełnego zlania się Armii Krajowej – wojska obywatelskiego, ochotniczego – z ludnością cywilną w jeden organizm. Władysław Siła-Nowicki w 1947 roku tak opisał ten fenomen w Tygodniku Warszawskim: „W ciągu dwóch miesięcy prowadził walkę lud warszawski – lud w pojęciu jak najbardziej szerokim. Zatarły się całkowicie różnice stanów i sfer społecznych – profesor uniwersytetu walczył obok analfabety, urzędnik, rzemieślnik, kupiec, robotnik stanowili tę samą walczącą Warszawę. Walczyli młodzi chłopcy i dziewczęta, ludzie dojrzały i siedemdziesięcioletni starcy. W tym doskonałym upowszechnieniu walki, przekreślającym różnice płci, wieku, środowiska, zapartywań politycznych, realizowała się w formie najpełniejszej prawdziwa demokracja. Oto istotnie *demos* – lud Warszawy – powstał, aby walczyć o wolność swojej stolicy”⁷.

*

Żeby uchwycić sens Powstania w kategoriach filozofii politycznej, należy na moment zawiesić naszą wiedzę o tym, jak o Powstaniu mówiono i jak je pamiętano w następnych dziesięcioleciach – aż do dnia dzisiejszego. Powstanie bowiem stało się jednym z najistotniejszych elementów narodowej tożsamości, a jednocześnie wydarzeniem budzącym wielkie napiętności i zażarte spory. Zaciekły atak na Powstanie, później zaś manipulowanie pamięcią o nim w czasach PRL spowodowały zrozumiałą reakcję obronną ze strony tych, którzy etosu Powstania i Armii Krajowej bronili. W pamięci zbiorowej utrwalił się przede wszystkim militarny oraz martyrologiczny jego wymiar. Ponieważ nie można było mówić prawdy o politycznym kontekście walki Warszawy, o postawie Stalina, o grze dyplomatycznej, jaka toczyła się w Moskwie i Londynie, ba! nie można było nawet zbyt obszernie używać powstańczego nazewnictwa czy wspominać kluczowych dla Powstania postaci (zamiast Armia Krajowa mówiono często o „powstańcach”, zamiast KG AK, Delegatura Rządu RP na Kraj wspomniano mgliście o „przywódcach”, zresztą na ogół przeciwstawiając ich politykierstwo bohaterstwu „dołów” żołnierskich). Zbiorowa pamięć przeciwsta-

wiała kłamstwom i równie szkodliwym półprawdom wspaniała, lecz lakoniczny obraz chłopców w panterkach walczących na barykadach. W tym portrecie Powstanie z konieczności malowano tylko wielkimi plamami uczuć i skrótowymi, niemalże alegorycznymi migawkami. Cienka kreska faktów, realistyczna wierność przeszłości stanowiła dla dwóch pokoleń Polaków nieosiągalny ideał. Może najbardziej doniosłe skutki dla zbiorowej pamięci o Powstaniu oraz sporu o jego sens miał fakt, że niecenzuralny w PRL był przede wszystkim głos walczącej w sierpniu i wrześniu Warszawy. Sto kilkadziesiąt tytułów prasowych wychodzących w powstańczej Warszawie, audycje radia Błyskawica, rozkazy i odezwy dowódców wojskowych Powstania oraz władz cywilnych – wszystkie te wypowiedzi i teksty zostały skazane na zapomnienie.

Tymczasem Warszawa przez dwa miesiące była przede wszystkim niepodległą III Rzeczpospolitą. Państwem, które miało być bardziej demokratyczne i bardziej sprawiedliwe od tego, które uległo hitlerowskiej agresji we wrześniu 1939 roku. W czasie okupacji sądzono bowiem powszechnie, że klęska wrześniowa, która spowodowała przesadny może nawet szok i poczucie samokrytycyzmu, możliwa była tylko dlatego, że sanacyjna II RP, szczególnie w latach 30., nie była w pełni demokratyczna. Teraz, po pięciu latach okupacji, istniały struktury Polski Walczącej, państwa podziemnego zbudowanego na szerokim, powszechnym fundamencie demokratycznym. 1 sierpnia 1944 roku nie tylko doszło do opanowania większej części miasta przez Armię Krajową w akcji o charakterze militarnym. Równoległe ujawniły się i zaczęły funkcjonować legalne władze Rzeczypospolitej, na czele z Delegaturą oraz Radą Jedności Narodowej, namiastką krajowego parlamentu, w pracach której uczestniczyli przedstawiciele wszystkich partii politycznych. Jednocześnie z walką zbrojną rozpoczęto prace nad przyszłym ustrojem odrodzonego państwa polskiego. Świadczą o tym trzy Dzienniki Ustaw RP opublikowane przez Radę Jedności Narodowej, zarysowujące zasady przyszłego

⁷ W. Siła-Nowicki, dz. cyt.

Warszawa 1944: oślepiający blask wolności

Dariusz Gawin

ustroju odrodzonego państwa polskiego oraz reform społecznych projektowanych na okres powojenny, wyznaczające ten sam kierunek przemian, którym poszły kraje zachodnioeuropejskie po wojnie, a więc demokracji połączonej ze społeczną gospodarką rynkową⁸.

Kłęska wspólnoty politycznej jest czymś o wiele straszniejszym niż kłęska, którą ponoszą nowoczesne społeczeństwa-państwa. Przegrana wojna oznacza dla nich złe warunki pokoju, kontrybucje, straty terytorialne. Dla wspólnoty politycznej natomiast kłęska militarna może łatwo zmienić się w zagładę, w unicestwienie, tak jak stało się to w wypadku Melos zniszczonego przez Ateńczyków lub Jerozolimy startej z powierzchni ziemi przez Rzymian. Właśnie taki los, pozornie niezrozumiały w świetle logiki nowoczesności, spotkał Warszawę w 1944 roku. Warszawa bowiem – i to właśnie przeczuwali zarówno Hitler, Himmler, jak i Stalin – była nie tylko miastem, nie tylko stolicą nowoczesnego narodu, centralnym ośrodkiem wielomilionowego społeczeństwa, lecz była czymś więcej: miejscem, w którym rozbiły się wolna obywatelska wspólnota. Dowodziło to niesłychanej zuchwałości i jednocześnie, szczególnie dla Stalina, stanowiło realne zagrożenie. Dlatego spotkał ją los porównywalny tylko do losów antycznych miast: gdy złamano Warszawę jako obywatelską wspólnotę armii i *demosu*, gdy została ona fizycznie rozproszona po obozach jenieckich, koncentracyjnych, materialne miasto-miejsce zostało starte z powierzchni ziemi. Wraz z kręgiem wolności przepadło życie, przepadł dobytek, pomniki przeszłości, przepadło wszystko.

*

Jest jednak inna jeszcze okoliczność przesądzająca o tym, że podjęcie tej ryzykownej walki wynikało z samej natury polityczności. Okoliczność ta wykracza poza granice politycznego i militarnego kontekstu ostatniej wojny. Także i na tę sprawę rzuca światło przytoczona wcześniej relacja Bobkowskiego. Pisał on bowiem, że Niemcy i Rosjanie unice-

stwiają w Warszawie „to samo”, „zawsze”. Zwróćmy uwagę, nie mówi o hitlerowcach i komunistach czy sowietach, lecz o Niemcach i Rosjanach. Choć zatem totalitaryzm niemiecki i rosyjski stanowią potworną nowość jako metoda unicestwiania, stoi za nimi ta sama, znana od dawna dyspozycja. Bobkowski rozpoznaje ją w niemalże automatycznym odruchu niezrozumienia i agresji, jaką w stosunku do polskiej wolności okazywali „zawsze” Niemcy i Rosjanie. Łatwo zresztą domyślić się chronologicznego zasięgu owego „zawsze”. Zawsze, czyli od rozbiorów; zawsze, czyli od czasu, gdy Prusy i Rosja wydały na Polskę wyrok śmierci. Rozumowanie krytyków Powstania, którzy w decyzji o jego wybuchu widzieli kulminację insurekcyjnej, powstańczej tradycji Polaków, posiada – czego się na ogół nie dostrzega – swoje lustrzane odbicie: sposób, w jaki Berlin i Moskwa potraktowały Warszawę w 1944 r., stanowi kulminację pewnej linii postępowania wobec Polski, zapoczątkowanej przez Prusy i Rosję jeszcze w końcu XVIII wieku.

Od tamtej pory bowiem Berlin i Petersburg (później Moskwa) zwróciły się trwale nie tylko przeciwko polskiej niepodległości, lecz także przeciwko polskiej filozofii wolności. Jeśli bowiem źródła tej filozofii biją gdzieś w wielkiej klasycznej filozofii polityczności, to gwałtowność konfliktu pomiędzy Polską a jej zaborcami wynikała nie tylko z walki o to, czy państwo polskie będzie czy też nie będzie istniało na mapie Europy; istotą tego konfliktu było przede wszystkim starcie dwóch różnych sposobów myślenia o ludzkiej rzeczywistości, dwóch kompletnie odmiennych filozofii politycznych. Tylko wtedy gdy dostrzeżemy tę okoliczność, możemy wytłumaczyć zadziwiająco trwałe natężenie odrazy, jaką budziła w Polakach proponowana przez Moskali i Prusaków wizja świata, i tylko wtedy możemy zrozumieć zadziwiająco trwałe natężenie pogardy i nienawiści, jaką Prusacy i Moskale okazywali Polakom. Pod powierzchnią konfliktu interesów istniał tu zawsze konflikt o rady-

⁸ Władze Państwa Podziemnego, które ujawniły się w Warszawie, realizowały w ten sposób program zawarty w deklaracji Rady Jedności Narodowej z 15 marca 1944 „O co walczy Naród Polski”; jej tekst oraz artykuły omawiające reformy ustrojowe ogłoszone w powstańczych Dziennikach Ustaw RP – patrz: *Testament powstańczej Warszawy. Antologia dokumentów i tekstów historycznych*. Wstęp M. M. Drozdowski, Warszawa 1994.

kalnie egzystencjalnym charakterze. Tak właśnie opisywał go Mickiewicz i Piłsudski czy Żeromski, jeśli chodzi o Rosję, tak sprawę postrzegali Polacy dwudziestego wieku, jeśli chodzi o Niemcy.

Od końca XVIII wieku egzekwowano nad Wisłą z całą brutalnością wyroki wydawane w imieniu nowoczesności. Rozbiory – przypomnijmy – usprawiedliwiano wobec oświeconej Europy nie logiką imperialnej gry interesów, lecz logiką nowoczesności. Dla oświeconych Prusaków czy Rosjan ujęcie bezforemnego, anarchicznego żywiołu biologicznego, kłębiącego się chaotycznie w Polsce, w karby sprawnych w sztuce administrowania, dobrze zorganizowanych i racjonalnych biurokracji zaborczych było dobrodziejstwem wyświadczanym zbiorowości niezdolnej do samodzielności. Polacy musieli stracić wolność, ponieważ nie byli w stanie sami się unowocześnić. Ten argument – odwołujący się do logiki modernizacji i postępu cywilizacyjnego – trafiał do przekonania wielu racjonalnym Europejczykom (czyż preludium do pierwszego rozbioru nie były „kordony sanitarne”, chroniące cywilizowanych sąsiadów przez zarazę, trawiącą Polskę, macecznik wszelkiego niechlujstwa i nieporządku?). Polskie uporczywe trwanie, uporczywe obstawanie przy wolności wyglądało w tych warunkach na coś całkowicie irracjonalnego. Dlaczego ci ludzie z takim uporem podważali wyroki teleologicznego procesu dziejowego, którego zwieńczeniem miało być, wedle heglowskiej historiozofii, państwo pruskie wcielające najpełniej zasady powszechnej racjonalności? Nie było tu innego wyjaśnienia niż niepoprawny romantyzm, piękne, lecz niepraktyczne bohaterstwo w bardziej wspaniałomyślnych interpretacjach, lub warcholstwo i zacofanie w tłumaczeniach ledwo kryjących pogardę.

Przeciwstawiając się zaborcom, Polacy w istocie nie walczyli jednak z nowoczesnością; pragnęli raczej, aby jej logika była zupełnie inna, aby nie przekreślała wolności uzgodnionej z wielką klasyczną tradycją filozofii politycznej. To prawda, w świetle definicji Benjamina Constanta Polacy z pewnością trwali przy wolności starożytnych, a nie przy wolności nowo-

żytnej, indywidualistycznej. Twórcy Konstytucji 3 maja, pomimo uznania monteskiuszowskiego trójpodziału władz, nie wprowadzili do niej uniwersalnych praw człowieka, lecz milcząco zakładali, że wolność jest wolnością do polityki, a nie liberalną wolnością od polityki. Jednak z perspektywy Europy Środkowej i Wschodniej to rozróżnienie nie było tak istotne, bowiem tutaj – w Berlinie, Petersburgu i Wiedniu – nowoczesność przybrała jeszcze inną postać. Państwa te urządzono w duchu równie nowoczesnego oświeconego absolutyzmu, przekreślającego oba rodzaje wolności opisane przez Constanta. Nowoczesność, którą jako nieodwołalny wyrok narzucali nam zarówno Prusacy, jak i Rosjanie, była definiowana w taki sposób, że nie obejmowała ani pierwotnego, źródłowego doświadczenia polityczności jako wspólnego życia obywatelskiego, ani liberalnego indywidualizmu. Imperialna moc Berlina i Petersburga nie płynęła z tego, co polityczne, lecz z tego, co społeczne. Prusacy i Rosjanie nie chcieli i nie pragnęli być wolnymi obywatelami – pragnęli porządku, panowania i mocy. Jeśli można więc sparafrazować myśl klasyka zupełnie innej epoki – ich obywatelska wolność zawsze zakładała jako swój fundament uświadomioną konieczność posłuszeństwa wobec poleceń władzy. Temu służyły ich cywilizacje, ich przemysł, ich państwa. Nie interesowała ich *res publica*, lecz imperium, cesarstwo. Co ciekawe, dawni Polacy byli całkowicie świadomi filozoficznej, a nie tylko politycznej istoty różnicy dzielącej ich od zaborców. Za dowód niech posłuży fragment wspomnień księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, który w taki sposób opisywał swoją pierwszą wizytę w Petersburgu w roku 1795, w roku trzeciego rozbioru: „Aby wyobrazić sobie, z jakim uczuciem wjechaliśmy do stolicy państwa moskiewskiego, trzeba przypomnieć, jakie wychowanie odebraliśmy. Było ono dotąd zupełnie polskie i republikańskie. Dzieje, literatura starodawna [tj. starożytna – D. G.] i nasza ojczysta były nauką młodości. Roili nam się nieustannie cnoty Greków i Rzymian, i marzyliśmy o tym, jak by je za przykładem naszych naddziadów do spraw krajowych przystosować. Nowsze

Warszawa 1944: oślepiający blask wolności

Dariusz Gawin

nauki o wolności, brane z Anglii i Francji, prostowały cokolwiek pojęcia, lecz w niczym uczuć nie ziębiły. Miłość ojczyzny, jej chwały, jej praw i wolności była nam wpajaną przez wszystko, czegośmy się uczyli, na cośmy patrzyli i cośmy słyszeli”⁹.

Polacy, walcząc z zaborcami, walczyli zatem nie tylko w imię niepodległości, po to aby mieć własne państwo, rozumiane jako instytucja pozwalająca współczesnym społeczeństwom zarządzać nowoczesnością. Walczyli także w imię innej filozofii polityki, rozumianej nie tyle jako filozofia władzy, lecz jako filozofia człowieka. Nowoczesność wedle Polaków miała służyć wolności, a nie zniewoleniu, agresji, dominacji czy wyzyskowi. Nie był to zatem – powtórzmy – program walki z nowoczesnością, lecz program walki o inną nowoczesność. Konstytucja 3 maja stanowi najlepszy tego dowód. Ale też z tego właśnie powodu wolność Polaków, ich sposób przeżywania i rozumienia polityczności, była – i ciągle jeszcze jest – trwale „niewczesna”, zawsze jest nie „na czasie”, jeśli „na czasie” jest przede wszystkim polityczność rozumiana jako zarządzanie procesami modernizacyjnymi, jako technokratyczne administrowanie życiem społecznym i gospodarką. W stosunku do takiego rozumienia polityczności Polacy są zawsze podejrzliwi, bowiem już dwieście lat temu zrozumieli, że dominacja, agresja i wyzysk są nieodłącznymi elementami projektu modernizacyjnego, obok wszystkich jego zalet. Jeśli uznamy – a dzisiaj chyba myśl taka nie budzi już kontrowersji – oba totalitaryzmy dwudziestowieczne za najbardziej zwyrodniałe twory nowoczesności, radykalizujące do nieznanych wcześniej rozmiarów jej ciemną stronę, to jesteśmy w stanie zrozumieć prawdziwie głębokie źródła całej potwornej bezwzględności, z jaką Berlin i Moskwa wykonały wyrok śmierci na Warszawie w 1944 roku – równo sto pięćdziesiąt lat po tym, jak Prusy i Rosja ramię w ramię rozprawiły się z insurekcją kościuszkowską. Skala rzezi Pragi była wprawdzie nieporównanie mniejsza niż skala ludobójstwa dokonanego

na Warszawie w trakcie Powstania, ale w świecie Suworowa nie było miejsca dla polskiej wolności w takim samym stopniu, jak w świecie von dem Bacha.

Przypomnijmy słowa Bobkowskiego: „Jesteśmy znowu sami razem z tym czymś, co tylko my potrafimy pojąć i zrozumieć”. Tym razem chodzi nie o wolność, lecz o jej przeciwieństwo – o zagładę tłumaczoną przez oprawców jako nieunikniona, racjonalna konieczność. Owym drugim CZYMŚ, tym CZYMŚ, co tylko my potrafimy zrozumieć, jest stale powracający i domagający się rozstrzygnięcia *agon* – starcie polskiej wolności z wyrokiem wydawanym w imieniu nieludzkiej nowoczesności. Ten *agon*, ten źródłowy spór to sens polskiego losu, polskiej sytuacji w ramach nowoczesności. Na najwyższym i najważniejszym poziomie jest to *agon* dwóch całkowicie sprzecznych ze sobą idei; potem dopiero w porządku ontologicznym jego kolejnym przejawem są zaborcy, powstania, wojny, spory polityczne, wzajemne pogardliwe stereotypy, niechęci itd.

Pojawia się jednak kwestia niezwykle istotna: czy nie można po prostu uciec od losu, wyrwać się z przeznaczenia? Stale bowiem w naszych polskich sporach powraca pytanie: czy wobec natężenia złej woli, okazywanej nam przez tylekroć potężniejsze od nas dwa totalitarne imperia – walka zbrojna, której ukoronowaniem było Powstanie, nie stanowiła aktu skrajnej nieodpowiedzialności? Wchodzimy tutaj w koleiny odwiecznego polskiego sporu pomiędzy romantykami a realistami. Czy nie lepiej było postępować w czasie wojny jak Czesi czy Francuzi – narody, które nie stworzyły wielkich armii podziemnych, lecz skromniejsze „ruchy oporu”; narody, które doczekały wyzwolenia ze strony potężniejszych aliantów i zachowały w ten sposób zarówno swoją substancję biologiczną, jak i majątek narodowy w stanie prawie nienaruszonym? Powstanie wymierzone przeciwko Stalinowi okazuje się wedle tego rozumowania niezamierzonym współdziałaniem z planami totalitarnej przebudowy Polski. Naród pozbawiony stolicy, najlepszej części

⁹ Adam Jerzy Czartoryski, *Pamiętniki i memoriały polityczne 1776-1809*. Wybrał, opracował i przypisami opatrzył Jerzy Skowronek, Warszawa 1986, s. 110.

młodzieży, swej elity, majątku i pomników przeszłości stanowił łatwiejszy cel zabiegów zmierzających do jego sowietyzacji. Polityka odpowiedzialna powinna była polegać już nie na wolności, tak czy inaczej straconej, lecz na obronie substancji narodowej.

Stanowisko to jest racjonalne, lecz jest ono racjonalne z perspektywy klęski. Naród kierowany przez legalny rząd i dysponujący zarówno w kraju, jak i poza jego granicami legalną siłą zbrojną – ciągle, pomimo beznadziejnej sytuacji, uporczywie trwać musiał przy własnej wolności. Wynikało to z samej istoty tego, co polityczne. Dopóki bowiem trwa wola życia w ramach wspólnoty obywatelskiej, wspólnoty wolnych, dopóty podejmowanie ryzyka związanego z walką o jej ustanowienie i obronę jest absolutną oczywistością i koniecznością. Dopiero gdy nie ma już wolności, cenniejsze od niej jest życie konkretnych, zniewolonych ludzi, cenniejsze są dobra materialne, skarby kultury – cała substancja społecznego życia. W momencie podejmowania walki są one także cenne, ale jest coś jeszcze cenniejszego – perspektywa zachowania tych wszystkich dóbr w wolności. Ludzie walczącej Warszawy z wyjątkową jasnością zdawali sobie z tego sprawę. Jankowski, Delegat Rządu na Kraj, we wspomnianym wcześniej przemówieniu radiowym z 1 września 1944 roku mówił: „Chcieliśmy światu pokazać, że dążąc do istotnej niepodległości, nie chcemy już otrzymać wolności od nikogo w podarunku, aby wraz z podarunkiem nie były nam dyktowane warunki sprzeczne z interesami, tradycjami i godnością Narodu”¹⁰. Ta sama myśl została wyrażona z całą prostotą i powagą 4 października, w momencie wyjścia resztek powstańczej armii ze stolicy, w Biuletynie Informacyjnym (redagowanym przez całe Powstanie przez Aleksandra Kamińskiego): „Walczyliśmy o sprawę najwyższą, o wartości w życiu Narodu największe. Zapłaciliśmy też największą cenę tej walki. Zapłaciliśmy ją bez wahań i ociągania w porwie duchowego zespolenia wszystkich sił narodowych we wspólnie toczonyj walce. Nie

chcemy tutaj pomniejszać znaczenia tej ceny. Jest ona olbrzymia w rachunku ludzkiego cierpienia, w rachunku ofiar ludzkiego życia, w rachunku strat materialnych i kulturalnych. Jest ona szczególnie dotkliwa w rachunku strat tej najcenniejszej z narodowych wartości, kwiatu zarazem i owocu narodu, zapalnej i entuzjastycznej, bezinteresownie ofiarnej młodzieży. Walka jest ryzykiem. Stąd też nie zawsze może się kończyć zwycięstwem.(...)”¹¹.

Lekcja Powstania polega więc na tym, że w wolność rozumianą jako centrum polityczności wpisane jest immanentnie największe ryzyko – ryzyko unicestwienia. Decyzja podjęta w ostatnich dniach lipca przez przywódców politycznych i wojskowych, potwierdzona następnie przez wolę powszechną całego miasta w pierwszych dniach sierpnia, została podjęta z całkowitą świadomością tego ryzyka, z trzeźwym rozpoznaniem ekstremalnego charakteru własnego położenia. Nie było więc w niej nic z hysterii, romantycznego oczadzenia, hurrapatriotyzmu, jak potem wmawiali to krytycy Powstania, zarówno pozostający na usługach PRL, jak i kierujący się najszczerzszymi, patriotycznymi pobudkami. To prawda, Polacy w Warszawie, przynajmniej teoretycznie, mogli zaryzykować również inne rozwiązanie – mogli wybrać bezczynność, wiedząc, że ich losy zostały przesądzone gdzie indziej i przez kogoś innego. Czy jednak wspólnota polityczna jest w stanie podjąć decyzję o dobrowolnym przekształceniu się w społeczeństwo? Być może powinna mimo to właśnie tak postąpić, jeśli jest zbyt słaba, aby być wolna (pamiętamy, co Hamlet u Szekspira mówi o słabych, którzy znaleźli się między ostrzami potężnymi). Jednak kto zaznał oślepiającego blasku wolności, ten brzydzi się mrokiem uprzedmiotowienia i gotów jest podejmować najwyższe ryzyko walki. Nie jest to racjonalne, ale też uczucia, tak jak życie, dalekie są od chłodnego racjonalizmu. Realizm jest mądrością *post factum*, jest wnioskiem, który wyciąga się z klęski.

Być może zresztą, dobrowolnie rezygnując z wolności, Polacy nie uniknęliby zagłady tak

¹⁰ A. K. Kunert, dz. cyt.

¹¹ Patrz: *Testament powstańczej Warszawy...*, dz. cyt.

Warszawa 1944: oślepiający blask wolności

Dariusz Gawin

czy inaczej (osobista nienawiść Hitlera do Polski, a do Warszawy w szczególności, mogła znaleźć łatwo inny pretekst; poza tym wspólnota obywatelska powstała w Warszawie musiała tak czy inaczej zostać złamana przez Stalina, jeśli chciał on sowietyzacji Polski). Gdyby Powstanie nie wybuchło, a polska wolność zostałaby unicestwiona wraz z dziesiątkami tysięcy tych, którzy tworzyli jej krąg – do zagłady dołączona zostałaaby jeszcze hańba oskarżeń o tchórzostwo i zdradę. A wtedy jak wyglądałaby sprawa polska po wojnie na Zachodzie, jeśli pomimo Powstania znalazło się tam wielu ludzi, którzy dali sobie wmówić, że generał Bór-Komorowski i jego żołnierze byli „faszystami”?

*

Los Warszawy w 1944 roku nie był zatem w pierwszym rzędzie konsekwencją decyzji politycznych czy militarnych – choć i one wpływały naturalnie na bieg wydarzeń. Los tego szczególnego miasta-miejsca, w którym pojawiła się odwieczna wolność umożliwiająca życie obywatelskie, został przesądzony wtedy, gdy Polacy zdecydowali się, kim są, jak chcą żyć, kiedy zdecydowali, że jako społeczność ludzka będą Rzeczą Pospolitą. A ponieważ narody nigdy w istocie nie podejmują takich decyzji w realnym świecie, nigdy bowiem nie zbierają się w jednym miejscu i nie zawierają kontraktów społecznych, jak chcieli tego klasycy liberalizmu, wybór owego losu był wyborem tylko w sensie egzystencjalnym. W istocie losu się nie wybiera, lecz przyjmuje, akceptuje – nawet jeśli oznacza to akceptację walki. Można też los odrzucić, ale to niczego w biegu drama-

tu nie zmienia, a co najwyżej przynosi hańbę. I tylko w tym sensie los Warszawy jest naprawdę tragiczny – bowiem bohaterowie greckich tragedii nie doświadczają swego losu dlatego, że podejmują takie czy inne decyzje, że dokonują trafnych bądź złych wyborów, lecz dlatego, że są tacy, jacy są. To nie błędy w działaniu, lecz istota ich bycia stanowi główną sprężynę dramatu. I tacy, jacy są, muszą mierzyć się ze światem. Polacy musieli przeciwstawić się ciemnej stronie nowoczesności, ponieważ nie mieli innego wyjścia – jeśli chcieli pozostać sobą.

Na koniec wreszcie zadajmy pytanie: kto ostatecznie postawił na swoim – Hitler, Stalin czy Polacy? Czy Warszawa przestała istnieć, pozostała sowiecka, czy też jest wolna? Po sześćdziesięciu latach widać, że nie mieliśmy wprawdzie dosyć siły, aby zwyciężyć, ale mieliśmy jej mimo to dość, aby przez swoje uporczywe trwanie przy wolności pomimo klęski odzyskać wreszcie naszą wspólną SPRAWĘ. Powstanie jest miarą tego uporu.

Dariusz Gawin

historyk myśli politycznej, pracuje w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN oraz w Muzeum Powstania Warszawskiego.

*Ostatnio wydał zbiór powojennej publicystyki polskiej poświęconej Powstaniu Warszawskiemu *Spór o Powstanie*.*

